

Andrzej Szabaciuk

Wybory prezydenckie z 9 sierpnia 2020 r. na Białorusi: przebieg i konsekwencje

9 sierpnia 2020 r. odbyły się wybory prezydenckie na Białorusi. Zgodnie z przewidywaniami przebiegły one pod pełną kontrolą administracji państwowej i resortów siłowych. Spływające z Białorusi dane świadczą o masowych fałszerstwach wyborczych, jakich dopuszczali się osoby zaangażowane w przebieg głosowania. Metody i skala fałszerstw nie są znane, ponieważ niezależni obserwatorzy mieli ograniczony dostęp do komisji wyborczych. Działania władz wywołały masowe protesty osób zbulwersowanych manipulacjami wyborczymi, brutalnie stłumione przez struktury siłowe.

Przebieg wyborów. Wybory prezydenckie na Białorusi przebiegły zgodnie ze scenariuszem znanym z lat poprzednich. Władze stopniowo eliminowały potencjalnie najbardziej niebezpiecznych kandydatów poprzez aresztowania pod sfabrykowanymi zarzutami (Wiktar Babaryka czy Siarhiej Cichanouski) lub posądzenia o rzekome uchybienia proceduralne, np. brak odpowiedniej liczby zebranych podpisów pod kandydaturami (Waleryj Capkała). Osoby sprzeciwiające się ingerowaniu administracji w proces wyborczy były szykanowane, zastraszane, a czasem także umieszczane w areszcie ([„Komentarze IEŚ”, nr 207](#); [„Komentarze IEŚ”, nr 213](#)). Podobnie przebiegało samo głosowanie, które przeprowadzono pod pełną kontrolą lojalnej wobec prezydenta administracji. Dotyczyło to zarówno trwającego od wtorku 4 sierpnia 2020 r. głosowania przedterminowego, jak i głosowania stacjonarnego z 9 sierpnia. Władze ograniczyły możliwość śledzenia procesu wyborczego przez niezależnych obserwatorów, co pozwalało na swobodne manipulowanie wynikiem wyborów. W związku z tym nie wiadomo, jaka była skala fałszerstw wyborczych, ile osób faktycznie zagłosowało na urzędującego prezydenta, a ile poparło liderkę zjednoczonej opozycji Swiatłanę Cichanouską. W oparciu o szacunkowe niezależne sondaże oraz obserwowane masowe mityngi wyborcze zwolenników opozycji można jednak wnioskować, że Alaksandr Łukaszenka stracił poparcie większości obywateli.

Białoruskie media publiczne przez cały okres kampanii wyborczej sprzyjały urzędującemu prezydentowi. Niezależnym kandydatom ograniczano dostęp do mediów, w których kreowano wręcz apokaliptyczne wizje sytuacji w państwie w przypadku przegranej Łukaszenki. Oskarżano opozycję o powiązania z zagranicą, straszono drugim „Majdanem”, wojną czy powrotem do lat 90., tj. do okresu chaosu, bezrobocia, zorganizowanej przestępczości oraz niekontrolowanej prywatyzacji. Pośrednio retorykę tę popierała białoruska Cerkiew prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego, która ogłosiła 2 sierpnia dzień modlitw o „zapewnienie pokoju, stabilności i dobrobytu”. ([„Komentarze IEŚ”, nr 231](#)). W czasie kampanii wyborczej i wyborów większość wspólnot wyznaniowych przyjęła postawę neutralną. Kościół rzymskokatolicki jako jedyny wzywał wiernych do tego, aby nie uczestniczyli w fałszerstwach wyborczych.

Protesty opozycji. Mobilizacja struktur siłowych przed 9 sierpnia 2020 r. była wyraźnym sygnałem sugerującym, że kwestie bezpieczeństwa będą priorytetem władz białoruskich. Pierwsze sondaże wyborcze mówiące o zwycięstwie Łukaszenki z 80% poparciem wywołały natychmiastową reakcję opozycji. Masowe protesty m.in. w Mińsku, Brześciu, Witebsku, Połocku, Homlu – które zazwyczaj miały charakter pokojowy – spotkały się z nieadekwatną odpowiedzią struktur siłowych. Osoby protestujące zostały przez władze błyskawicznie rozgonione, z większą determinacją niż to miało miejsce w czasie ostatnich wyborów prezydenckich (2015 r.) i parlamentarnych (2019 r.). Świadczyć to może o zaniepokojeniu Łukaszenki dużym poparciem społecznym kandydatki zjednoczonej opozycji oraz o chęci zdławienia w zarodku protestów, które mogą się wymknąć spod kontroli. Rzucenie przeciwko protestującym znacznych sił porządkowych, użycie gazu łzawiącego, granatów hukowych, amatek wodnych i gumowych kul było wyraźnym pokazem siły reżimu Łukaszenki. Ograniczenie dostępu do Internetu mobilnego, zablokowanie opozycyjnych stron internetowych, masowe aresztowania ponad 3 tys. osób (w tym niezależnych dziennikarzy) ułatwiły szybkie rozbitcie poszczególnych ognisk protestu, które

czasami przybierały nietypowe formy: protestów samochodowych i rowerowych. Pojawiły się także doniesienia o rozpoczęciu strajków w niektórych zakładach pracy, władze utrudniają jednak zweryfikowanie tych informacji.

Swiatłana Cichanouska na powyborczej konferencji podważyła uczciwość wyborów i dodatkowo stwierdziła: „My już wygraliśmy, ponieważ zwyciężyliśmy swój strach, pokonaliśmy swoją apolityczność, apatię i obojętność”. W czasie wizyty w Centralnej Komisji Wyborczej została najprawdopodobniej zatrzymana przez białoruskie służby specjalne. Nie są do końca jasne okoliczności zatrzymania i wyjazdu Cichanouskiej na Litwę. Wiele wskazuje na to, że została zastraszona i wymuszono na niej odczytanie oświadczenia wzywającego jej zwolenników do „poszanowania prawa”, powstrzymania się od przemocy i manifestacji politycznych. Białoruskie służby wywiozły Cichanouską na Litwę razem z wcześniej aresztowaną szefową jej sztabu Maryją Moroz.

Reakcja zagranicy. Najenergiczniej na wydarzenia na Białorusi zareagowały władze Polski i Litwy. Prezydenci obu tych państw zaapelowali do władz w Mińsku o „pełne uznanie i przestrzeganie standardów demokratycznych” oraz o powstrzymanie się od przemocy oraz respektowanie podstawowych wolności obywatelskich. Dodatkowo ministrowie spraw zagranicznych Polski, Litwy i Ukrainy (Trójkąt Lubelski) nawoływali władze Białorusi do uwolnienia zatrzymanych i – podobnie jak prezydenci Polski i Litwy – o powstrzymanie się od użycia siły. Podkreślano także, że tylko dialog z opozycją umożliwi uregulowanie napiętej sytuacji. Premier Mateusz Morawiecki postulował zwołanie szczytu Unii Europejskiej w sprawie Białorusi, w czym poparły go Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandia. Władze Unii Europejskiej uznały, że najbliższy możliwy termin takiego szczytu to wrzesień. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen skrytykowała Białoruś za represje wymierzone w zwolenników opozycji protestujących przeciwko fałszerstwom wyborczym. Wezwała władze w Mińsku do zapewnienia dokładnego przeliczenia głosów wyborczych i opublikowania rezultatów. Dodatkowo w imieniu 27 przywódców państw Unii Europejskiej oświadczenie wydał szef unijnej dyplomacji Josep Borrell, który podkreślił, podobnie jak sekretarz stanu USA Michael Pompeo, że wybory na Białorusi nie były wolne ani uczciwe. Unia Europejska ostrzegła, że możliwe jest podjęcie działań wobec osób, które są odpowiedzialne za przemoc, nieuzasadnione zatrzymania i fałszowanie wyników wyborów – co można odczytać jako zapowiedź ewentualnych sankcji personalnych.

Jedną z pierwszych osób, które złożyły gratulacje na ręce Alaksandra Łukaszenki, był Władimir Putin. Może to sugerować, że wybory na Białorusi przebiegły po myśli Kremla, który obecnie traktuje Łukaszenkę jako gwaranta zachowania wpływów rosyjskich na Białorusi. Gratulacje spłynęły także od przywódcy Chin Xi Jinpinga oraz prezydenta Turcji Recepta Erdoğan. Gratulacje z powodu zwycięstwa przekazali także inni prezydenci: Kazachstanu (Kasym-Żomart Tokajew), Azerbejdżanu (Ilham Alijew), Uzbekistanu (Szawkat Mirzijojew), Tadżykistanu (Emomali Rahmon) oraz Kirgistanu (Sooronbaj Dżeenbekow).

Wnioski. Wybory prezydenckie na Białorusi przeprowadzono zgodnie ze znanym z poprzednich lat scenariuszem. Władze środkami administracyjnymi i z wykorzystaniem organów ścigania wykluczyły największych konkurentów urzędującego prezydenta. Kontrola całości procesu wyborczego umożliwiała fałszerstwa na masową skalę, a mobilizacja aparatu bezpieczeństwa – szybkie i brutalne stłumienie protestów. O pewności siebie władz Białorusi świadczyć mogą wstępne wyniki wyborów, zgodnie z którymi Alaksandr Łukaszenka uzyskał ponad 80% głosów, a jego główna konkurentka Swiatłana Cichanouska zaledwie 9,9%. Władze nie zawahały się także zastraszyć głównych działaczy zjednoczonego sztabu opozycji, w tym m.in. żony Waleryja Capkały, Weraniki, oraz samej kontrkandydatki, którą zmusiły do odczytania upokarzającego oświadczenia i wyjazdu za granicę. Podobnie interpretować można oskarżenia wysuwane przez prezydenta Alaksandra Łukaszenkę pod adresem Polski, Litwy, Stanów Zjednoczonych, Czech czy Rosji, w których sugerował wspieranie przez wymienione państwa kandydatów opozycji.

Po raz pierwszy w historii wyborów prezydenckich na Białorusi urzędujący prezydent wypowiada się w sposób tak arogancki na temat władz Federacji Rosyjskiej, oświadczając jednocześnie, że to przede wszystkim Rosji powinno zależeć na dobrych stosunkach z Białorusią, która jest jej jedynym prawdziwym sojusznikiem. Władze na Kremlu dość spokojnie reagują na słowa Łukaszenki, zdając sobie sprawę, że te dość kontrowersyjne wypowiedzi są tak naprawdę częścią kampanii wyborczej oraz próbą zademonstrowania siły i niezależności obliczoną głównie na użytek wewnętrzny.

Władze Federacji Rosyjskiej mają świadomość, że wybory prezydenckie na Białorusi były dla Alaksandra Łukaszenki niezwykle trudne, a brutalna rozprawa z opozycją świadczy nie o sile, a o słabości reżimu. Rosnące niezadowolenie społeczne – będące konsekwencją wzrastającego braku zaufania do urzędującego prezydenta, ale także braku wiary w to, że dalsze rządy Łukaszenki mogą przynieść poprawę sytuacji gospodarczej, wzrost poziomu życia czy zagwarantują utrzymanie suwerenności – skutkuje spadkiem notowań. Nadużywana w ostatnich latach retoryka „oblężonej twierdzy” nie znajduje zrozumienia w społeczeństwie zmęczonym kryzysem gospodarczym i zaniepokojonym nonszalancką polityką władz wobec pandemii COVID-19.

Rosja już pod koniec 2018 r. dała Łukaszence wyraźnie do zrozumienia, że nie godzi się na zachowanie *status quo* i w zamian za subsydia domaga się pogłębienia integracji Białorusi i Rosji w ramach Państwa Związkowego. Wykorzystując trudną sytuację większości państw obszaru poradzieckiego do wzmocnienia swojej pozycji geostrategicznej w regionie, władze na Kremlu chcą również pokazać, że są w stanie skutecznie kontrolować „bliską zagranicę”, a ich sojusznicy pozostają lojalni wobec Rosji. W ten sposób rosyjskiemu społeczeństwu łatwiej jest zrozumieć potrzebę dalszego wspierania „bratniego narodu” w realiach dekonstrukcji gospodarczej będącej konsekwencją kryzysu ukraińskiego, którą pogłębia obecnie pandemia COVID-19.

Unia Europejska i Stany Zjednoczone wstrzymują się z ogłoszeniem sankcji wobec Białorusi za fałszerstwa wyborcze i brutalne represjonowanie opozycji, prawdopodobnie obawiając się, że tego typu działania nie przyniosą oczekiwanych rezultatów, a zbytnia presja na reżim Łukaszenki może przyspieszyć proces integracji z Rosją, który *de facto* będzie oznaczał ograniczenie suwerenności Białorusi. Z tego też powodu zachęcają reżim Łukaszenki do dialogu z opozycją i zaprzestania represji. W obecnych realiach postulaty te wydają się jednak mało realne.